Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 90 (1664) Warszawa, piątek, 10 listopada, 1967 r. Cena 50 gr

Zmieniłam swoje zdanie!

● Niektórzy ludzie starsi widzą w nas, a szczególnie w chłopcach, ludzi złych, pozbawionych serca. Widzą oni tylko złą stronę młodzieży. Kiedyś i ja solidaryzowałam się z taką opinią. Dziś, po jednym zdarzeniu, zmieniłam zdanie.

Mieszkam daleko od szkoły. Pewnego wrześniowego wieczoru wracając samotnie do domu, zobaczyłam pijanego człowieka, kręcącego się koło torów tramwajowych.

Klub Nastolatków

Nie wiedziałam, co zrobić, czy odprowadzić go w bezpieczne miejsce, czy też iść dalej? Po prostu bałam się podejść do niego.

Odeszłam więc parę kroków i wtem zobaczyłam, że do mężczyzny zbliżył się młody chłopiec. Wziął go za rękę i odprowadził w bezpieczne miejsce, posadził na ławce i odszedł.

Czasem chłopcy zaczepiają ordynarnie dziewczęta, czasem wszczynają awantury. To prawda, ale zachowują się też wspaniale — tak jak ten chłopiec, o którym napisałam. (rj.)

BARBARA

WYPADKI, O KTÓRYCH PRZECZYTACIE W TYM OPOWIADANIU, ZDARZYŁY SIĘ NAPRAWDĘ. PODCZAS DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ. RÓWIEŚNICY — WASI RÓWIEŚNICY — ZDOŁALI POKRZYŻOWAĆ PLANY HITLEROWSKIEGO WYWIADU...

PUŁAPKA

MOTOCYKL wyprzedził transporter opancerzony i stanął w poprzek drogi. Ciężka maszyna z wgniecionym od radzieckiego pocisku bokiem zatrzymała się. Motocyklista w szarej pelerynie wcisnął się do wnętrza transportera.

— Panie majorze, leutnant Ensen melduje swoje przybycie — zwrócił się do Alfonsa Schwehrmanna, dowódcy specjalnej grupy hitlerowskiego wywiadu wchodzącej w skład czwartej armii polowej.

Schwehrmann wskazał leutnantowi miejsce przy metalowym stoliku i rozłożył mapę.

— Rosjanie ściągają posiłki. Transporty ich jadą tą oto magistralą kolejową — major Schwehrmann wskazał palcem czerwoną krętą linię na mapie. — Trzeba ją przeciąć!

— Jeśli dobrze rozumiem, to chce mi pan zlecić wykonanie tego zadania? — zapytał Ensen.

Ciąg dalszy str. 4 — 5

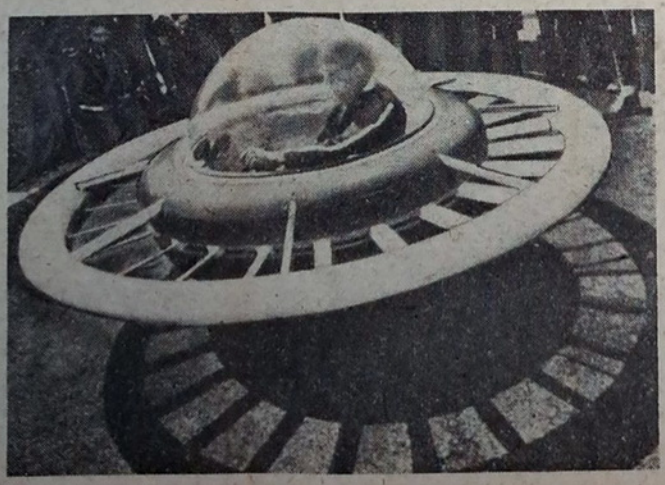

LATAJĄCY TALERZ

PRZED KILKU LATY cały świat pasjonował się latającymi talerzami. Miały to być rzekomo pojazdy, którymi przylecieli do nas mieszkańcy z innych planet. Byli i tacy, co podobno widzieli je na własne oczy a nawet rozmawiali z przybyszami z Kosmosu. Wszystkie te historie, niestety, nie zostały potwierdzone przez naukowców. Latające talerze jednakże istnieją! Pojazdy takie budują najczęściej hobbyści. Na zdjęciu obok przedstawiamy wam jeden wariant latającego spodka. Porusza się on podobnie jak poduszkowiec, tuż nad ziemią, na warstwie sprężonego powietrza. Napędem talerza są cztery silniki motocyklowe.

Foto CAF.

TOMAHAWK dla Kościuszki

ZDARZYŁO SIĘ TO podczas drugiego pobytu Tadeusza Kościuszki w Ameryce Północnej, w latach 1797–1798. W rocznicę urodzin Jerzego Waszyngtona, pierwszego prezydenta i twórcy Stanów Zjednoczonych, odbywała się pod kopułą filadelfijskiego cyrku uroczystość na jego cześć. Wśród licznych zaproszonych gości znajdowali się tutaj również — Tadeusz Kościuszko, bojownik o wolność Stanów Zjednoczonych, wraz ze swym adiutantem Julianem Ursynem Niemcewiczem. W czasie uroczystości nawiązali oni przyjacielską rozmowę z wodzem plemienia indiańskiego Miansów, Małym Żółwiem. Niemcewicz, poeta i pisarz, odnotował oczywiście w swych pamiętnikach rozmowę z indiańskim wodzem:

— Jest to człowiek bardzo rozumny, poglądy jego są zdrowe i poprawne, żadnej przewrotności, owocu błędnej półwiedzy. Przybył tu, aby traktować z rządem o linii granicznej, którą miano poprowadzić i o innych rzeczach dotyczących jego narodu. Głównym punktem, na który nalega, jest zobowiązanie się rządu amerykańskiego do zakazu pod najsurowszymi karami przywozu spirytualii dla Indian. Zna dobrze fatalne skutki ich użycia, niemniej jak obłudną politykę białych, podtrzymujących między nimi niezgodę, wciągającą ich do swych kłótni... posługującą się słowem wszelkimi środkami w celu utrzymania ich w nieuctwie i stopniowego ich wyniszczenia...

Zdaniem Niemcewicza, Mały Żółw zdawał sobie sprawę „z wyższości stanu ucywilizowanego, a wyższość ta zasmucała go nawet".

— Nie mówcie mi — rzekł Mały Żółw w rozmowie z Kościuszką i Niemcewiczem — o swej wyższości, jeśli nie chcecie dostarczyć mi środków, przy pomocy których naród mój mógłby osiągnąć te same korzyści...

Podczas tej rozmowy, mającej miejsce w przerwie uroczystości, Kościuszko zaprosił indiańskiego wodza do swojej kwatery. Odwiedziwszy Polaków, Mały Żółw podarował Kościuszce własny tomahawk. Naczelnik odwzajemnił się Indianinowi prezentem w postaci swej burki. Gość w pióropuszu ogromnie się zainteresował okularami Kościuszki. Kiedy naczelnik wręczył mu je, podkreślając, że to również w podarunku, Mały Żółw nie posiadał się z radości. Indianin nie mógł zrozumieć, w jaki sposób szkła powiększają przedmioty i długo rozkoszował się oglądaniem wszystkiego przez okulary.

— Dałeś mi nowe oczy! — zawołał zachwycony do Kościuszki.

W Filadelfii znajdowało się wówczas wielu przedstawicieli indiańskiej starszyzny z plemienia Cziksasów i tak zwanych „sześciu narodów" (taką nazwę przybrały połączone plemiona indiańskie z okolicy Wielkich Jezior, które walczyły po stronie Amerykanów w wojnie z Anglią). Lecz we wszystkich względach różnili się oni wiele od Małego Żółwia — wspomina w swych pamiętnikach Julian Ursyn Niemcewicz. (j. k.)

Rys. M. Kościelniak

GOTÓW W KAŻDEJ CHWILI

KIEDY W LIPCU 1794 ROKU Tadeusz Kościuszko stanął pod Warszawą, zaproponowano mu na kwaterę jeden z magnackich pałaców. Naczelnik odrzucił jednak propozycję. Kazał ustawić zwykły namiot, w którym sypiał na łóżku polowym, z małą skórzaną poduszką pod głową, jadł co mu dano, a siły podtrzymywał kawą. Nie rozbierał się na noc ze swego generalskiego munduru — sukmany chłopskiej z grubego sukna. Był gotów w każdej chwili, by stanąć do akcji.

POLSKIE ODKRYCIA I WYNALAZKI

ŁÓDZ Z „WODNYM PARASOLEM"

● NA ZBIORNIKOWCU wybuchł nagle pożar. Grozę położenia zwiększa wyciekanie ze zbiorników ropy, która zaczyna otaczać statek płonącym kręgiem. Alarm! W każdej chwili droga odwrotu załogi może być zamknięta. Pada więc rozkaz opuszczenia zbiornikowca na łodziach ratunkowych. Cała 32-osobowa załoga zajmuje miejsca w łodzi i odbija od zagrożonego statku. Nad łodzią uruchomiony zostaje „parasol wodny". Jest to sztuczna fontanna z wody morskiej, zraszająca kadłub. Łódź może bezpiecznie płynąć przez strefę ogniową.

Takie niezwykłe łodzie zostały zaprojektowane przez zespół inżynierów Instytutu Okrętowego Politechniki Gdańskiej. Prototyp buduje stocznia w Ustce. Łodzie ratunkowe z „wodnym parasolem" będą mogły z powodzeniem sforsować płonącą na morzu barierę ropy. Ponieważ łódź jest hermetyczna (do wnętrza nie mogą się przedostać szkodliwe gazy ani woda), wewnątrz zainstalowane są butle sprężonego powietrza. Zapas powietrza umożliwia załodze na 10-minutowe przebywanie w obszarze palącego się na morzu paliwa. W tym czasie łódź, zaopatrzona we własny napęd, może przepłynąć odległość 1 mili, co w zupełności wystarcza do opuszczenia niebezpiecznej strefy.

Foto CAF.

ŻNIWA NA JEZIORZE

● TA DZIWNA ŁÓDŹ, którą widzicie na zdjęciu, jest wodną kosiarką. Urządzenie służy do podwodnego ścinania trzciny na jeziorach mazurskich. Pracę kosiarki, będącej nowością w naszych gospodarstwach rybackich, fachowcy oceniają bardzo wysoko. Będzie ona dużą pomocą w oczyszczaniu jezior z różnych zarośli, co w efekcie przyczyni się do zwiększenia hodowli ryb.

Na zdjęciu: kosiarka przy pracy na jeziorze Juno, koło Mrągowa.

MAMUT NA DNIE RZEKI

● ZIEMIE POLSKIE — choć nie w takim stopniu jak pustynie czy stepy Mongolii — obfitują w szczątki dawno wymarłych zwierząt. Ostatnio we wsi Rzochów pod Mielcem odkryto szczątki mamuta — arktycznego słonia, żyjącego na naszych ziemiach w epoce lodowcowej! Dobrze zachowane kości mamuta znajdowały się w warstwie torfu na dnie rzeki Wisłoki. Po wydobyciu i zabezpieczeniu szczątków przez ekipę naukowców Zakładu Paleozoologii PAN z Warszawy okazało się, że jest to prawie kompletny szkielet. Odkrycie to jest niezwykle cenne, gdyż kompletne szkielety tych zwierząt są u nas rzadkością. Wydobyte szczątki pozwolą więc na rekonstrukcję mamuta.

Kości „przedpotopowego" słonia przeleżały w tym samym miejscu około 40 milionów lat! Udało się nawet odtworzyć okoliczności śmierci mamuta. W miejscu, gdzie znaleziono kości, znajdowało się kiedyś zabagnione, stare koryto Wisłoki. Świadczą o tym złoża torfu i liczne szczątki roślinne. Mamut utonął więc w bagnie, które zakonserwowało później jego szkielet. Po milionach lat Wisłoka powróciła do swego dawnego koryta, wypłukując powoli spod warstwy iłów szczątki zwierzęcia.

PRZYJACIEL ZAWIÓDŁ MNIE

● **Piszę do Klubu,** bo zawiodłem się na przyjacielu. Kiedy byłem zdrowy, to zawsze przychodził do mnie do domu, chciał się bawić, graliśmy w piłkę, pomagałem mu odrabiać lekcje.

Kiedy zacząłem chorować, przyjaźń nasza urwała się. Po długiej nieobecności przyszedłem do szkoły. Na boisku chciałem się przyłączyć do jednej z bawiących się grup. Wtedy „przyjaciel" powiedział, że nie potrzebują „mięczaków". Potem wcale nie zwracał na mnie uwagi.

Jestem dobrym uczniem i w pierwszej chwili pomyślałem, że to zazdrość. Dlaczego wcześniej byłem dobry, dlaczego?...

Kiedy moja mama prosi go, żeby przyszedł powiedzieć co zadane, bo znów jestem chory, to wymawia się brakiem czasu. Zawiodłem się na nim, jak jeszcze na nikim. Zrobił się bardzo zgryźliwy, przezywa mnie od „grubych". Robi to specjalnie, bo wie, że nie znoszę tego.

Nie chcę już tej „przyjaźni", ale wiem, że przez najbliższe tygodnie będzie mi bardzo ciężko. (bs).

ANDRZEJ
ze Szczecina

Foto L. Franczak

ZAWSZE BYĆ SOBĄ

● **„HANKA" pisała kiedyś w Klubie Nastolatków: ludzie mają wiele cech, które ich od siebie różnią, które pozwalają im stworzyć jaką taką inność.**

Owszem, zgadzam się, ale niezupełnie. Są ludzie, którzy uciekają przed sobą, życie zamieniają w teatr. Grają role bohaterów, wielkich dam, itp.

Na przykład do mojej klasy (jestem przewodniczącym samorządu klasowego) chodzi pewna uczennica. Nie chce się z nikim zaprzyjaźnić. Rozumiem, ludzie mają różne charaktery, lecz czy rzeczywiście ona musi udawać, że jest kimś niezwykłym? To jest po prostu zgrywanie się na kogoś innego niż się jest naprawdę.

A teraz druga sprawa. Mieszkam w małym miasteczku. Młodzież ma tu dość dziwne podejście do przyjaźni chłopca z dziewczyną. Wystarczy, że ktoś powie do koleżanki kilka miłych słów, a już z niego robią „Romea". Przecież przyjaźń łączy ludzi z całego świata, kto więc powiedział, że nie może łączyć koleżanki z kolegą. Może się również zdarzyć, że chłopiec czy dziewczyna darzy kogoś większą sympatią niż innych.

Nie ma w tym nic złego — w dobrej, serdecznej przyjaźni. (rj.)

MAREK

RÓŻNE SPRAWY NASTOLATKÓW

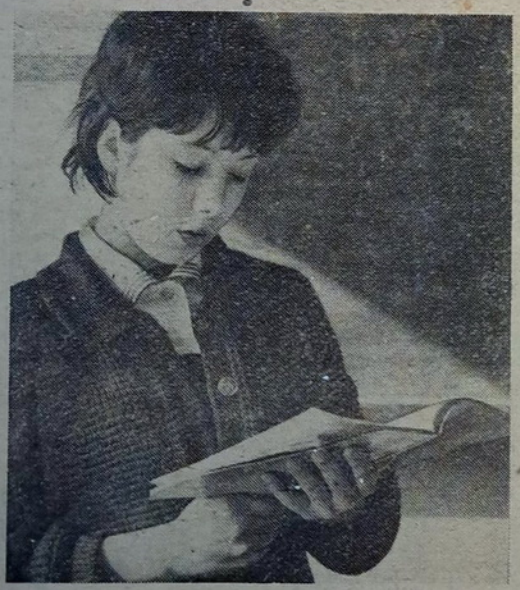

Foto K. Czapiński

MOJE ULUBIONE KSIĄŻKI

● **Każdy** ma swoje ulubione zajęcie. Ja też mam. Jest nim czytanie książek i pisanie. Może najpierw opowiem o tym pierwszym. Książki (gdyby tylko pozwolili rodzice) czytałabym ciągle. Nie męczą mnie, lecz stanowią rozrywkę i to nie byle jaką. Z przeczytanej książki wynotowuję dla siebie — słowa bohaterów, sceny, które gdzieś kiedyś będą mi może potrzebne lub po prostu wypisuję je dla przyjemności.

Nieraz przy czytaniu książki zamyślam się i wtedy powstają w mojej wyobraźni różne obrazy. Czasami je spisuję. Powstają wtedy małe powiastki, które niekiedy są banalne, ale niekiedy owszem, owszem... Piszę dla przyjemności, ale i w szkole łatwiej mi potem z wypracowaniami.

Szkoda tylko, że w naszej bibliotece jest mało książek (w większości już wszystkie przeczytałam) i nie mam co czytać, no i mało mam czasu na pisanie. Ale to nic. Właśnie dzięki trudnościom jeszcze mocniej przywiązuję się do książek.

ANNA P.
Ostrołęka

NIE ZNOSZĘ TEGO

● **Chcę poruszyć sprawę, która mnie osobiście bardzo denerwuje.**

Często na przerwach koleżanki pytają: „Masz coś do zjedzenia?"

Jeżeli powiem, że mam, to jestem dobrą koleżanką. A jeżeli powiem, że nie mam, odchodzą bez słowa i są obrażone.

Bywa też tak, że gdy jakaś dziewczynka je kanapkę, to podchodzi inna, wyjmuje jej z rąk śniadanie, ugryzie kawałek i idzie dalej. To jest dla mnie obrzydliwe. Podobnie bywa, gdy któraś ma słodycze. Dziewczynki dopominają się o cukierki, a gdy nie starczy dla wszystkich — potrafią bardzo brzydko zakląć.

Chętnie poczęstuję tym, co mam, ale nie znoszę dopominania się. Między chłopcami nie ma takich głupich manier. Warto, by koleżanki brały w tym wypadku wzór ze swoich kolegów. Bo są to niby drobne sprawy, ale zbyt drażniące, aby przechodzić koło nich obojętnie. (rj).

CZTERNASTOLATKA
z Ostrowca

HONOR DZIEWCZĄT

● **Jestem** już w VIII klasie. Z nauką nie mam kłopotów, chociaż program nauczania jest ogromny. W szkole dużo się zmieniło, przybyło wielu nowych nauczycieli. Dostrzegam też duże zmiany wśród dziewcząt i chłopców. Oczywiście, ja też się zmieniłam.

Jesteśmy jacyś honorowi, bezwzględni, nie uznajemy tolerancji, o byle głupstwo potrafimy się sprzeczać, a nawet kłócić.

W gronie dziewcząt największe awantury dotyczą chłopców. Dawniej dziewczynki śmiały się z koleżanek, które miały kolegów. Teraz zamiast śmiechu toczą się boje. Tak, jakby każda rozmowa z chłopcem do czegoś zobowiązywała. Stara to prawda, że najgorzej jest w tym wypadku na wsi, gdzie zaraz od domu do domu wędruje plotka. W szkole nie można, na ulicy też nie, bo jak mówią starsi: to skandal, gdy dziewczyna idzie z chłopcem.

Z jednej strony ósmoklasistki uważają się za honorowe, bo nie przyjaźnią się z chłopcami. A z drugiej zaś każda chce mieć swojego chłopca. Tak nakazuje honor dziewcząt. Więc jak to jest z tym honorem?

JADWIGA B.
Biłgoraj

PUŁAPKA

Ciąg dalszy ze str. 1

— Zupełnie słusznie.

— Mamy przedostać się przez linię frontu?

— To zbyt długo by trwało. Przerzucimy was samolotem — odrzekł Schwehrmann. Wylądujecie tuż obok linii kolejowej, podłożycie pod tory ładunek wybuchowy, skoczycie do samolotu i najspokojniej wrócicie. Rosjanie będą remontować tory co najmniej dwa dni. Tyle czasu wystarczy nam, żeby zdobyć Briańsk.

— Kiedy wykonać rozkaz?

— Dziś w nocy. A tymczasem poznajcie się z Schaperem.

Ensen obejrzał się i teraz dopiero zauważył w ciemnym kącie przy radiostacji jeszcze jednego mężczyznę, w chełmie obciągniętym siatką maskującą. — Schaper ma już na swoim koncie trzy mosty — jeden w Polsce, drugi we Francji i trzeci tu, na Dźwinie — wyjaśniał major Schwehrmann.

2.

DZIEŃ I NOC nie milkły na zachodzie odgłosy potężnej kanonady. Aloszka Dodonow sądził początkowo, że to burza, lecz potem domyślił się — front, faszyści idą. Przewodniczący Gromadzkiej Rady Narodowej w Złynce, Konowałow, wysyłał cały dobytek wiejski na tyły a równocześnie dość często jeździł nocami do lasu. Czasem zabierał ze sobą Mitię Katukowa, który nie miał matki, a ojciec poszedł na front już w pierwszych dniach wojny. Aloszka przebywał w Złynce u babci. Rodzice jego mieszkali w Rżewie, lecz od dłuższego czasu żadnej wiadomości od nich nie było. I tak już pozostał w Złynce. Mitia, z którym Aloszka zaprzyjaźnił się, nie zdradzał tajemnicy nocnych wyjazdów do lasu.

I oto pewnego wieczoru Mitia przybiegł do Aloszki.

— Chodź, Konowałow wzywa.

Gdy Aloszka wbiegł do izby, Konowałow siedział na ławce i próbował złożyć zamek do starego karabinu...

— Zapomniałem co do czego — powiedział. — Mitia twierdzi, że lubisz majsterkować, może złożysz.

Aloszka rzeczywiście interesował się techniką. W domu Pionierów w Rżewie budował modele latające, konstruował silniczki, ale karabinu jeszcze w rękach nie miał. Zdając sobie sprawę, że sukces lub niepowodzenie może mieć istotny wpływ na jego dalsze losy, chłopiec zaczął kombinować.

Iglica... sprężyna... kurek — każda część w zamku miała swoje przeznaczenie. Ale równocześnie każda z nich kryła w sobie tajemnicę, której Aloszka nie znał. Chłopiec tak długo jednak próbował różnych sposobów, aż w końcu udało mu się wszystko złożyć. Konowałow włożył zamek do karabinu, pociągnął za język spustowy.

— Zuch z ciebie! — wykrzyknął — stawiając karabin w kącie. — A teraz, chłopcy, czeka nas poważna praca... We wsi zostało nas tylko 3 mężczyzn. Gdy Niemcy przyjdą, uciekniemy zapewne do lasu. Potem, najprawdopodobniej, dołączą do nas inni. Od dziś uważam więc was za zmobilizowanych żołnierzy. Broni nie mamy. Poszperajcie zatem w zabudowaniach i wszystko, z czego tylko można strzelać, przynieście do mnie. Rzecz jasna, nikomu o tym ani słowa. Tajemnica państwowa...

Konowałow zbudował w lesie ziemiankę, starannie ją zamaskował i przeniósł się tam z chłopcami.

3.

ZŁOTE RĘCE ALOSZKI bardzo się przydały Konowałowi. Chłopiec wykonywał zlecone mu prace, a gdy uporał się ze wszystkim, zbudował na sośnie punkt obserwacyjny. Tam też na wierzchu zmontował platformę i nocował czasem, owinąwszy się uprzednio w kożuch i przywiązawszy liną, aby podczas snu nie spaść z drzewa. Stąd, z góry, widać było całą wieś i wszystkie drogi, a nocą łunę pożaru na pierwszej linii frontu.

Przed wieczorem Aloszka dostrzegł we wsi kilka wojskowych samochodów ciężarowych. Widocznie żołnierze zatrzymali się na odpoczynek. Ponieważ nie było zbyt zimno, chłopiec postanowił spędzić noc na punkcie obserwacyjnym.

Obudził go piekielny warkot. Usiadł, wytrzeszczył oczy nie mogąc pojąć, skąd ten huk. I nagle tuż nad jego głową, przeleciał jakiś obcy samolot.

Aloszka szybko zszedł z drzewa i pobiegł do ziemianki. Konowałow i Mitia również zerwali się ze snu.

— Samolot przeleciał! Zdaje się, że usiadł na łące.

— Czyj samolot?

— Chyba niemiecki.

Konowałow udał się do kryjówki po karabin, a Mitia z Aloszką pobiegli w kierunku łąki upewnić się, czy rzeczywiście wylądował. Do łąki było ze dwa kilometry. Chłopcy przystanęli na skraju lasu. Oczom ich ukazał się samolot z czarnymi krzyżami na kadłubie.

— Patrz, jest ich trzech! — omal nie krzyknął Mitia.

— Ciszej! Zobaczymy, co będą robić...

Dwaj mężczyźni, w mundurach oficerów radzieckich, wynosili z samolotu ciężkie plecaki. Wszystko wskazywało na to, że się śpieszą. Wreszcie zarzucili plecaki na plecy i poszli w kierunku torów. Trzeci, w szarobłękitnym kombinezonie i hełmofonie, pozostał przy samolocie. „Pilot" — domyślił się Aloszka.

Przyczołgał się Konowałow z karabinem.

— Może dać znać do wsi? — zapytał Mitia.

— Biegnij!

W głowie Aloszki zrodził się niezwykły plan. A gdyby tak przeciągnąć w poprzek łąki linę i zagrodzić samolotowi drogę? Konowałow swego czasu przywiózł z Briańska cienką stalową linę i, przenosząc się do lasu, zabrał ją do ziemianki. Jest dość długa, wystarczy od jednego skraju lasu do drugiego. Trawa na łące wysoka, nie będzie

Rys. J. Rocki

jej widać. W czasie rozbiegu samolot na pewno „potknie" się o nią.

Chłopiec szeptem przedstawił Konowałowi swój plan.

— A jeśli zobaczą linę?

— Wtedy będziemy strzelać i zatrzymamy ich, dopóki Mitia nie przyprowadzi żołnierzy.

— Nic lepszego chyba nie wymyślimy — mruknął Konowałow. — Lina jest ciężka, sam ją przyniosę, a ty ukryj się w krzakach i czekaj. Weź karabin...

Wreszcie Konowałow wrócił z liną.

— Przymocuję jeden koniec do drzewa, a ty ciągnij drugi koniec przez polanę.

Aloszka chwycił linę i zaczął czołgać się po łące. Wysoko uniesiony przód samolotu zasłaniał chłopca przed wzrokiem pilota. Przy starej sośnie Aloszka naciągnął mocno linę i owinął kilkakrotnie wokół pnia. „Teraz nie polecisz, diable rogaty" — rzekł do siebie, spoglądając z ukosa na hitlerowski samolot.

„Mitia powinien już być we wsi — pomyślał — Ech, żeby tylko nie zwlekali..."

Wreszcie z lasu wybiegli dywersanci.

— Szybciej, Hans, szybciej — krzyknął jeden z nich, otwierając drzwiczki samolotu.

Wkrótce samolot kołował po trawie, nabierając stopniowo rozpędu, podskakując po nierównościach terenu. Chłost ogon, by za chwilę oderwać się od ziemi.

Nagle rozległ się trzask pękającego podwozia i dźwięk stalowej liny, która powstrzymała rozbieg wrogiej maszyny. Samolot wyrzucił śmigłem fontanny grudek i trawy, wbił się silnikiem w ziemię i przewalił ciężko na plecy.

Teraz dopiero Aloszka usłyszał strzelaninę. Z lasu biegli radzieccy żołnierze, których przyprowadził zdyszany i bardzo zmęczony Mitia.

Oprac. LUDWIK HOFMAN

SKARBY MÓRZ I OCEANÓW

DNO OCEANÓW usłane jest brylkami **rud manganu, kobaltu i niklu.** W wodzie morskiej rozpuściła przyroda, oprócz wszelakich soli, **8 milionów ton złota, 160 milionów ton srebra, 800 milionów ton molibdenu a także kilkadziesiąt innych pierwiastków.** Pod dnem morskim ciągną się złoża **ropy naftowej i gazu,** znacznie bogatsze niż na lądzie. Wreszcie **morze jest olbrzymim królestwem roślin i zwierząt.** W. Bogorow członek-korespondent Akademii Nauk ZSRR oblicza, że **roczny przyrost samych tylko wodorostów wynosi 550 miliardów ton!**

Eksploatacja bogactw mineralnych oceanu zależy od rozwoju techniki. Umiemy już wydobywać ropę i gaz w strefie przybrzeżnej, gdzie głębokość morza nie przekracza stu metrów. Uczony brytyjski T. Gaiskell twierdzi, że obecne urządzenia i maszyny pozwalają w zasadzie wydobywać ropę na morzu z głębokości nawet 200—300 m, zwłaszcza że eksploatację ropy i gazu można zautomatyzować. Jednakże zejście poniżej 200—300 m wymaga przezwyciężenia wielu trudności. Oznacza to zarazem, że złoża manganu czy kobaltu będą leżały spokojnie jeszcze przez wiele lat, ponieważ znajdują się one na głębokości przeszło 1000 metrów.

Morza i oceany zajmują około $^2/_3$ powierzchni naszej planety. Ogrom tych przestrzeni sprawia, że skłonni jesteśmy uważać je za skarbiec bez dna. Tymczasem jeśli chodzi np. o rybołówstwo, to zbliża się ono do granicy, poza którą grozi mu tzw. „przełowienie mórz". Oznacza to, że od pewnego momentu połowy zaczną się gwałtownie zmniejszać.

Najwięcej ryb i innych stworzeń morskich jest tam, gdzie wstępujące prądy morskie przenoszą z dna ku powierzchni substancje odżywcze dla planktonu który z kolei stanowi pożywienie ryb. Jeśli te obszary zostaną wyeksploatowane do końca, będziemy musieli szukać gdzie indziej pożywienia obfitego w białko.

Niektórych gatunków ryb łowi się zresztą już dziś o wiele mniej niż dawniej. Np. w roku 1937 złowiono w zachodnim Pacyfiku 517 tysięcy ton sardynek. Obecnie połowy tych ryb wahają się od 26 tys. do 35 tys. ton rocznie.

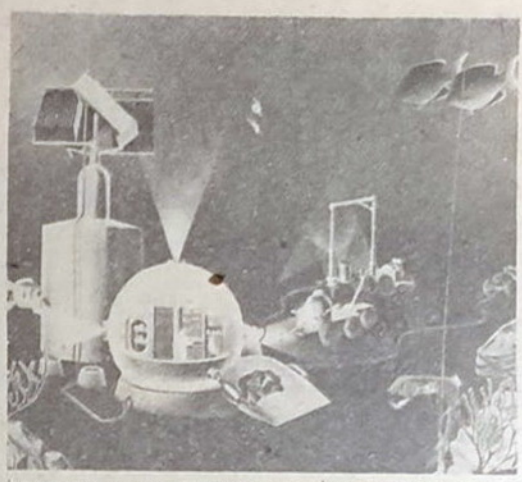

Tak sobie naukowcy i konstruktorzy wyobrażają podmorski ośrodek badawczy w przyszłości. Na lewo widać miniaturowy reaktor atomowy dostarczający energii cieplnej i elektrycznej. Po środku część mieszkalna i badawcza, do której dobił właśnie lekki pojazd wodny z załogą. Na prawo trzy zestawy maszyn do prac na dnie morskim, połączone przewodami zaopatrującymi je w energię. Choć wszystko to wygląda jak fragment fantastycznego filmu, ośrodki takie już się projektuje i za kilkanaście lat rozpoczną normalną pracę.

Łódź podwodna do celów naukowych nie musi być przystosowana do pływania na powierzchni wody. Wynika więc z tego, że nie musi być wyposażona w tak wielkie (jak w wypadku łodzi wojskowych) komory balastowe. Idealem byłoby zbudować łódź o ciężarze równym ciężarowi wody wypychanej przez nią. Wtedy niewielkie ilości energii mogą taki pojazd poruszać pod wodą w dowolnym kierunku. Oczywiście małe komory balastowe są konieczne, aby łódź mogła się całkowicie wynurzyć po zakończeniu badań.

Ale największym problemem jest wytrzymałość na ciśnienie. Konstruktorzy łodzi przeznaczonych do badań na głębokościach poniżej 300 m budują części mieszkalne swoich pojazdów w formie kuli, której kształt najlepiej znosi wielkie ciśnienia. Materiały tutaj używane to przeważnie włókno szklane nasycane żywicami epoksydowymi, aluminium i stal. Silniki pionowe i poziome, stery kierunku i głębokości zapewniają możność poruszania się pod wodą.

W tej chwili na świecie prowadzi się badania podwodne na około 50 różnego typu pojazdach. Na zdjęciach widzicie tylko niektóre z nich. Warto wiedzieć, że pierwszym człowiekiem, który zanurzył się na znaczne głębokości (na batyskafie FRNS II), był prof. August Piccard. Batyskaf posiadał pływak wypełniony benzyną (lżejszą od wody!) i podwieszoną pod nim kabinę w kształcie kuli. FRNS II unosił się pod wodą podobnie jak balon w powietrzu.

Oprac. J. DĄBROWSKI

CO PRZYNIESIE PRZYSZŁOŚĆ

Za lat 5

- Rozpoczęcie eksploatacji nawozów w podmorskich kopalniach.
- Rozwój medycyny opartej na surowcach pochodzących z głębin oceanów. Nowe antybiotyki, hormony, leki.
- Powstanie światowej sieci stacji oceanograficznych zbierających na powierzchni i pod wodą dane odnośnie temperatury, zasolenia, prądów itp.
- Podmorski transport ropy naftowej pod wodami Oceanu Atlantyckiego.

Za lat 10

- Ogólnoświatowa sieć echosond (czyli coś w rodzaju systemu znaków podwodnych podobnych do drogowych). Zapewnienie bezpieczeństwa nawigacyjnego.
- Podwodne fermy hodowlane ryb i roślin.
- Próby przeciwdziałania huraganom, rozwój niezawodnego systemu prognoz morskich.
- Odsalanie na wielką skalę wody morskiej dla celów spożywczych.

Za lat 25

- Konstrukcja podwodnych domów wczasowych, ogólnie dostępne polowania na dnie mórz.
- Nawożenie oceanów w celu podniesienia wydajności hodowlanej.
- Podwodne kopalnie surowców, wydobywanie pierwiastków z wody morskiej, badania naukowe na największych głębokościach.
- Konstrukcja sztucznych skrzeli pozwalających człowiekowi na normalne oddychanie pod wodą.

Człowiek schodzi pod wodę

DOPIERO po II wojnie światowej ludzie rozpoczęli na wielką skalę badania głębin oceanów. Zaczęto budować pojazdy podwodne, początkowo wzorując się na wojskowych łodziach podwodnych. Ale dość szybko konstruktorzy opracowali nowe typy łodzi wyposażone w sprzęt naukowy i badawczy, kamery filmowe i telewizyjne, reflektory mechaniczne czerpaki, echosondy itp. Chodzi przecież o to, aby w czasie wypraw podwodnych zdobyć jak najwięcej informacji, zbadać dno, ustalić prawa kierujące ławicami ryb, określić stopień zasolenia, ilość rozpuszczonych pierwiastków...

„DEEPSTAR" — podwodny „talerz pływający" może się zanurzać na głębokość do 1000 m z 3-osobową załogą. W ciekawy sposób rozwiązano tu problem stabilizacji poziomej. Otóż wewnątrz „DEEPSTARA" znajduje się system naczyń połączonych wypełnionych cieczą. W zależności od potrzeb załoga obciąża tę część statku, którą należy. W czasie opadania śruby napędowe działają jak hamulce. Moc silników zaledwie 10 KM.

Autor „Sekretów Polihymnii" pan Jerzy Waldorff oraz jego wesoły Puzon.
Foto M. Tarasiewicz

PUZON i jego PAN

LEKTURĘ tygodnika „Świat" (nie mylcie, proszę, ze „Światem Młodych") zaczynam zawsze od felietonu Jerzego Waldorffa. Wiem, że wielu czytelników tego pisma robi to samo... Jerzy Waldorff pisze o muzyce i jest najwspanialszym jej popularyzatorem. Jego felietony są bardzo interesujące i dowcipne, podobnie jak i jego książki.

Znacie pana Jerzego Waldorffa z radiowych audycji i widowisk telewizyjnych, noszących tytuł „Spotkanie z cieniem". Może nawet pamiętacie jego charakterystyczny głos? Na koncertach, w operze, a nawet na spacerze, wszędzie, gdzie się pokaże pan Waldorff, skupia wokół siebie grupkę znajomych, a również i zupełnie nie znanych mu ludzi, którzy pragną go poznać.

„Świat Młodych" też nie mógł się oprzeć pokusie poznania pana Waldorffa, a nawet poprosił go o rozmowę.

Mówi pan Jerzy Waldorff

ZAZWYCZAJ, jeśli starszy pan zwraca się do młodzieży, a w dodatku chce ją zachęcić do zainteresowania się muzyką, stara się przedstawić własne dzieciństwo jako wzór do naśladowania. Ja tego zrobić nie mogę, gdyż tamten świat był tak różny od czasu dzisiejszego, że często wydaje mi się, iż mam mniej więcej 300 lat...

Kiedy bowiem miałem lat 10, odległość 14 kilometrów przebywałem końmi w dwie godziny, dziś z Paryża do Londynu latam odrzutowcem w 40 minut! A zatem przemiany, jakie nastąpiły, są tak duże, jakby minęło co najmniej 300 lat, a nie zaledwie... siat, które mam za sobą. Bo ile lat mam naprawdę, tego nikt się ode mnie nie dowie, chyba żeby mnie zaczął łaskotać w pięty!

W czasie I wojny światowej w Warszawie nie było elektryczności i węgla, panował głód. Ja i siostra musieliśmy zajadać chleb wypiekany z tartych kasztanów z domieszką trocin, po którym naturalnie bolały nas brzuchy. Pewnego dnia mój ojciec jakimś cudownym sposobem zdołał kupić worek fasoli i odtąd trzy razy dziennie, rzewnie płacząc w talerze, musieliśmy zajadać fasolę. W rezultacie do dziś dnia jedna z rzeczy, których nie cierpię, jest fasola. Trzęsąc się z zimna, siedzieliśmy wieczorami przy wybuchającej co chwila jak granat lampie karbidowej.

Byliśmy więc głodni, bolały nas brzuchy, baliśmy się lampy, było nam zimno, ale to wszystko kończyło się z chwilą, gdy nasza matka zasiadała do fortepianu i zaczynała grać Chopina...

Ja również zacząłem wcześnie brzdąkać na fortepianie, a jako uczeń gimnazjum grywałem na organach w katedrze poznańskiego miasta Trzemeszno. Na cztery ręce z siostrą psobaszcza, u którego mieszkałem na stancji. Grywaliśmy oczywiście wtedy, gdy katedra była już zamknięta.

Muzyka była dla mnie już od dzieciństwa czymś wielkim i wspaniałym i tym została do dziś. Muzyka się zmienia, bo każda epoka ma nowy sposób wypowiadania się, ale jej oddziaływanie na ludzkie serce jest takie samo. Najlepsze dla mnie określenie dla muzyki to „pocieszycielka", wielka pocieszycielka.

Otwarte serce i uszy

W WIELU KRAJACH EUROPY a i w Ameryce, najlepszym wychowawcą muzycznym stały się płyty. W tej chwili np. w Stanach Zjednoczonych około 30 milionów młodych ludzi zaczęło muzykować — właśnie dlatego, że polubiło muzykę, słuchając jej z płyt! Nie ma tam ani jednej szkoły, przy której nie istniałyby zespoły muzyczne, począwszy od jazzu i big-bitu, poprzez chóry, zespoły kameralne różnego rodzaju, aż do wielkich orkiestr symfonicznych włącznie.

Bardzo więc zalecam kolekcjonowanie płyt! Oczywiście, płyta nie może zastąpić żywej muzyki, tak jak fotografia nie może zastąpić żywego człowieka. Płyta ma jednak tę zaletę, że można ją powtarzać, a nawet cofać igłę i najpiękniejszy fragment przegrywać kilka razy.

Czasami ludzie mówią: nie pójdę na koncert, bo się nie znam na muzyce. Uważam, że aby zacząć odbierać muzykę, wystarczą na początek dwie rzeczy: otwarte uszy i serce. Później, w miarę rozsmakowania się, człowiek sam zechce dowiedzieć się czegoś więcej. Sięgnie po przewodniki koncertowe, operowe, encyklopedie muzyczne, wydawane przez Polskie Wydawnictwo Muzyczne.

Grając zaś na gitarze czy śpiewając big-bitowe piosenki, trzeba to robić przede wszystkim dla własnej przyjemności. Wielu młodocianych wykonawców zaś marzy, iż przy pomocy muzyki zrobi pieniądze, zdobędzie sławę i szczęście. Rozczarują się! Jeśli nie zdobędą wykształcenia muzycznego, krótkotrwałe sukcesy skończą się szybką katastrofą! Na estrady nikt nie zechce ich angażować, pozostanie tylko choroba kulis — przyzwyczajenie do blasku reflektorów, do oklasków... Jeśli tego blasku zabraknie, na całe życie pozostanie uczucie zawodu i goryczy.

Dlaczego zespół Beatlesów cieszył się największym powodzeniem w big-bicie? Bo ci czterej młodzi ludzie byli doskonale wykształceni muzycznie!

Puzon

CZĘŚĆ ZAINTERESOWANIA, jakie otacza pana Jerzego Waldorffa, spada i na jego Puzona, nieodłącznego towarzysza spacerów.

Puzon jest to, jak wiadomo, instrument blaszany, w który się dmie. Puzon wchodzi w skład instrumentów stosowanych w orkiestrze symfonicznej. Puzon, z którym warszawiacy spotykają pana Waldorffa, chodzi grzecznie na smyczy i z wielkim zainteresowaniem ogląda każde drzewo w Alejach Ujazdowskich, miejscu jego codziennych spacerów. Jest brązowozłocistym jamnikiem, ma gładką, lśniącą sierść, przyjaźnie merdający ogonek i wesołe oczka. Jest serdecznie nastawiony do ludzi, a ponieważ nie odstępuje swojego pana, uczestniczył również w naszej rozmowie, zdradzając przy tym stałą chęć do zabawy.

Podobno, gdy był jeszcze szczeniakiem o ostrych ząbkach, wyciągnął płytę (i to długogrającą!) z koncertem f-moll Chopina i pod nieobecność swojego pana bardzo starannie ją pogryzł! Tę muzyczną przygodę Puzona opowiedział mi pan Waldorff, gdy zadałam pytanie: „czy Puzon lubi muzykę?" A więc lubi! Imię, jakie nosi, wybrała dla niego pani Natalia Gałczyńska wdowa po wielkim poecie.

— Mój Puzon jest jednak wyjątkiem wśród puzonów. Instrumenty te bowiem mają brzmienie barytonowe, mój jamnik „gra" altem — żartuje pan Waldorff.

Ażeby zaświadczyć, że jego pan mówi serio, Puzon natychmiast zaszczekał! Właśnie ktoś zadzwonił do drzwi, a równocześnie stary zegar wybił godzinę piętnastą (pan Waldorff lubi stare, stylowe meble). Ja miałam jeszcze okazję obejrzeć przysłany z Wydawnictwa „Iskry" egzemplarz nowego wydania książki Jerzego Waldorffa pt. „Sekrety Polihymnii"*). Pachniała drukarnią.

„Sekrety Polihymnii" kosztują tylko 9 zł a można się z nich dowiedzieć mnóstwo ciekawych rzeczy o muzyce.

z Jerzym Waldorffem rozmawiała A. GRZYBOWIECKA

*) Polihymnia — jedna z 9 muz. Według mitologii greckiej Polihymnia opiekowała się muzyką.

Rys. W. Lewiński

Nauka podczas snu

POD KONIEC ubiegłego miesiąca rozpoczęła się po raz pierwszy w naszym kraju nauka języka angielskiego w czasie snu. W tym niezwykłym eksperymencie, zorganizowanym jedynie na terenie Warszawy, bierze udział blisko 200 osób. Nauka trwać będzie tylko 5 tygodni, w czasie których nadanych zostanie 30 lekcji. Program lekcji jest tak dobrany, że po skończonym kursie, każdy uczestnik będzie mógł swobodnie mówić po angielsku.

Trudno uwierzyć w realność tego niecodziennego przedsięwzięcia. Każdy przecież, kto rozpoczął już naukę jakiegokolwiek obcego języka, wie doskonale, z jakim mozołem i w jak wolnym tempie przyswaja się każdą lekcję. A na dobre opanowanie języka normalnym sposobem trzeba wielu lat nauki. A tu masz — tylko 5 tygodni!

Na czym polega tajemnica szybkiej nauki w czasie snu?

Każdy z nas umiejętność mówienia zdobył sposobem naturalnym. Kiedy, jako dzieci, uczyliśmy się nowych wyrazów, nowych zdań, nikt nie tłumaczył nam reguł gramatycznych, według których należało mówić. Umiejętności te przychodziły automatycznie, bez udziału naszej świadomości. Nauka w czasie snu jest właśnie takim sposobem uczenia się.

Uczeni już dawniej wiedzieli, że w czasie snu świadomość człowieka, będąca na jawie motorem naszego postępowania, zostaje wyłączona. Czynna jest natomiast podświadomość.

Upraszczając można powiedzieć, że będąc w stanie podświadomości jesteśmy zdolni wchłaniać wiadomości bez oporów, bez uprzedzeń. Między innymi dlatego nasze sny są tak często fantastyczne, nieprawdopodobne. W marzeniach sennych wszystko jest możliwe, wszystko może się zdarzyć, nawet fruwanie w powietrzu. Nad przebiegiem zdarzeń sennych nie czuwa nasza świadomość.

Nauka języka w czasie snu polega właśnie na wykorzystaniu tego szczególnego stanu naszego mózgu, do którego można wtłoczyć bez żadnych oporów naszej świadomości wielokrotnie więcej i szybciej wiadomości niż na jawie.

Lekcje w Warszawie przekazywane są do „klas-sypialni" za pośrednictwem radiofonii przewodowej. Każdej nocy nadawane są dwa seanse — pierwszy zaraz po zaśnięciu i drugi, tuż przed obudzeniem. (bor.)

Fot. CAF

Troska królów o przyrodę

Ochrona przyrody nie jest wynalazkiem naszych czasów. Już król Kazimierz Wielki nakazywał troskę o lasy, choć było ich wówczas jeszcze bardzo wiele. Jest o tym mowa w Statucie Wiślickim wydanym przez tego króla w 1347 r.

Władysław Jagiełło także otaczał opieką rzadkie i piękne gatunki drzew. On też wprowadził okresy ochronne dla zwierzyny, kiedy nie wolno było urządzać polowań. Za Zygmunta Starego ustanowiono ochronę żubrów w Białowieży, łabędzi i sokołów.

(jk)

NAJSTARSZY CZŁOWIEK ŚWIATA

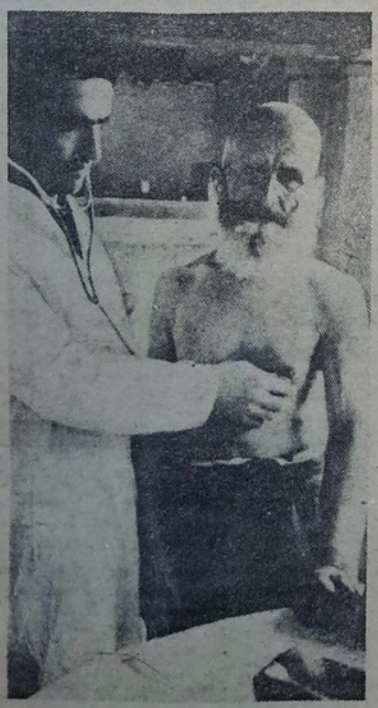

SZIRALI MUSLIMOW, najstarszy człowiek świata, skończył niedawno 162 lata. Podczas nieudanej wyprawy cesarza Francuzów, Napoleona, na Moskwę w 1812 roku, Szirali Muslinow miał 7 lat. Jak więc łatwo obliczyć, urodził się w 1805 roku. Posiada on w linii prostej 96 potomków. W miejscowej szkole w Barzawu (Azerbejdżan) jego dzieci i wnuki uczą jego prawnuków i praprawnuków.

Najstarszym człowiekiem świata interesuje się już cały świat, często przyjeżdżają do niego uczeni i lekarze, chociaż Muslimow wcale nie potrzebuje pomocy lekarskiej. Podstawą wyżywienia wiekowego dziadka jest mleko, chleb, oliwa, owoce, ulubionym napojem — aromatyczna azerbejdżańska herbata. Alkoholu Szirali nigdy nie pił, jak również nigdy nie palił tytoniu.

Lekarze sprawujący stałą opiekę nad swym niecodziennym pacjentem, po każdym badaniu stwierdzają niezmiennie: „stan zdrowia zadowalający — wszystko bez zmian". Warto przy tym zauważyć, że Szirali Muslimow, najstarszy człowiek świata, uprawia jeszcze jazdę konną. Właśnie koń jest jego ulubionym środkiem lokomocji, mimo, że jego wnuki i prawnuki jeżdżą wygodnymi samochodami. (jk)

Odciąć • Wypełnić • Przesłać

Czytelnikom „ŚWIATA MŁODYCH" interesujące książki poleca:
POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
Warszawa 1, ul. Nowolipie nr 4

Zamówienie
Autor — Tytuł

Ilość egz.		Cena zł
....	J. Fal, A. Swieszczakowski — TWOJE HOBBY Żywo i dowcipnie opisane różne rodzaje „koników" (znaczki, ryby, pasje hodowlane itp)	30.—
....	J. Wierzbowska, A. Piwowarczyk — JARMARK ZNACZKÓW POLSKICH Ciekawe wiadomości o znaczkach pocztowych.	70.—
....	K. Jurasz-Dąbska — DYLIZANSEM PRZEZ PRERIE Opowiadania z Dzikiego Zachodu.	33.—
....	A. i Cz. Centkiewiczowie — KIERUNEK ANTARKTYDA Pasjonująca realcja z podróży na Antarktydę.	28.—
....	G. Trease — Z GARIBALDIM NA SYCYLIĘ. Powieść przygodowo-historyczna dla młodzieży.	13.—
....	J. Parandowski — WOJNA TROJAŃSKA Dzieje wojny trojańskiej i jej głównych bohaterów.	10.—
....	H. Bobińska — MARIA SKŁODOWSKA-CURIE. Książka o życiu i pracy słynnej uczonej polskiej.	3,50
....	J. Kulczycka-Saloni — BOLESŁAW PRUS Analiza działalności artystycznej i społecznej B. Prusa.	26.—
....	L. Przeniski — OPOWIEŚĆ O STARYM URSYNIE Biografia Juliana Ursyna Niemcewicza na tle ówczesnej epoki.	15.—
....	Wł. Broniewski — WIERSZE I POEMATY	10.—
....	A. Mickiewicz — KONRAD WALLENROD	5.—
....	J. Słowacki — KORDIAN	30.—
....	KONSTYTUCJA PRL	6.—

Zamawiam wyżej wymienione ilości książek i proszę o przesłanie ich za zaliczeniem pocztowym pod wskazanym adresem:

NADAWCA:

Nazwisko i imię

poczta — powiat

Miejscowość, ulica, nr domu

województwo

Przesyłkę zobowiązuję się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

data podpis

DRUK

Znaczek pocztowy 20 gr

POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

Warszawa — 1

ul. Nowolipie nr 4

K-1544

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", WARSZAWA ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna 12.00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze więcej do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy Wydawnictw „Ruch". Warszawa, ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zam. 1507 T-19

Adres redakcji WARSZAWA, ul. Mokotowska 24

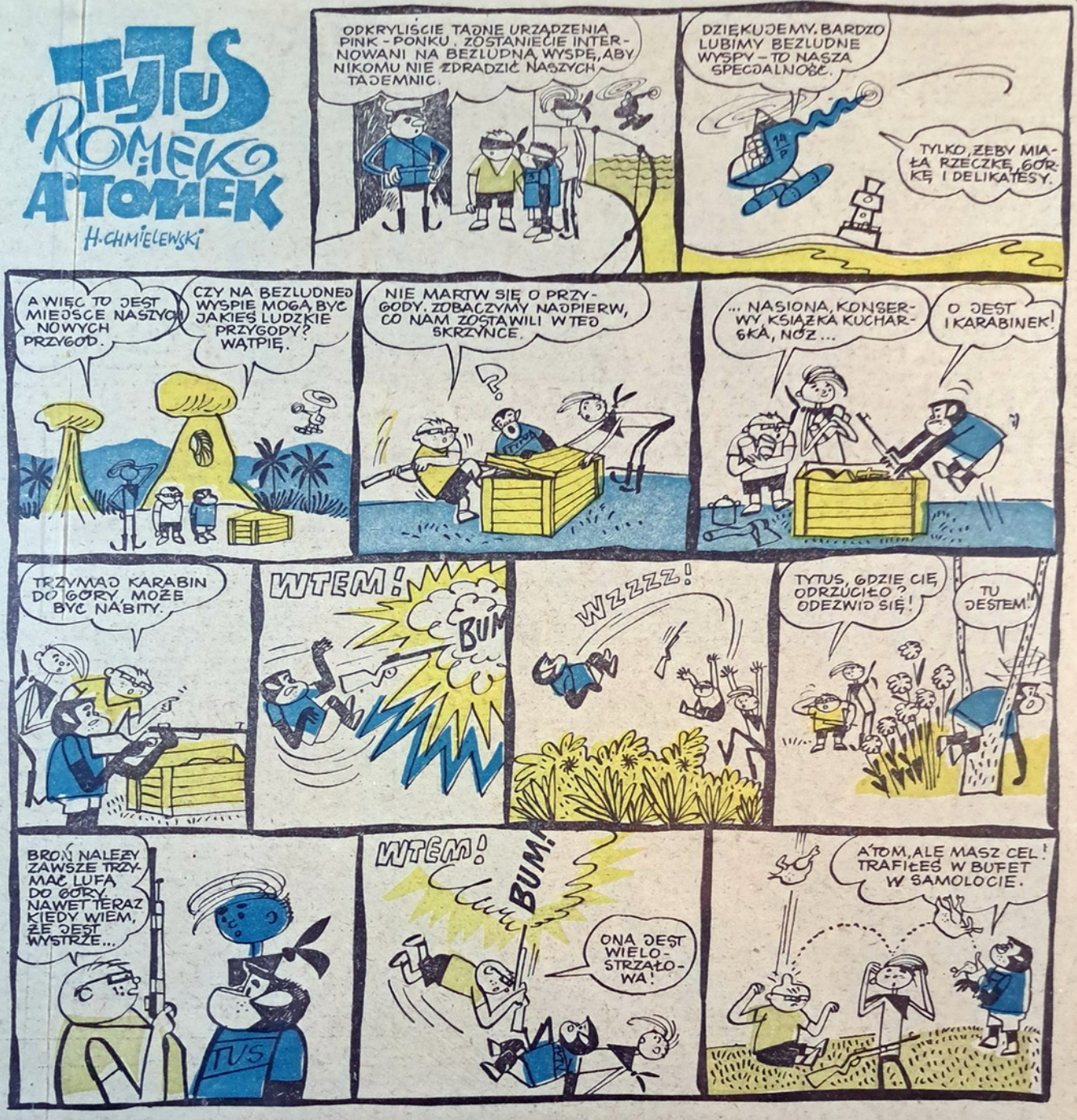

Spróbuj Rozwiązać

BILETY WIZYTOWE

Do schroniska przybyło 6 turystów, których wizytówki zamieszczamy. Litery w każdej wizytówce poprzestawiajcie w takiej kolejności, by można było odczytać nazwę miejscowości, z której turysta przybył.

W rozwiązaniu podajcie też, nad jaką rzeką lub jeziorem znajduje się każda miejscowość.

Rozwiązania należy przesyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Spróbuj rozwiązać".

Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane nagrody książkowe.

Uwaga! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

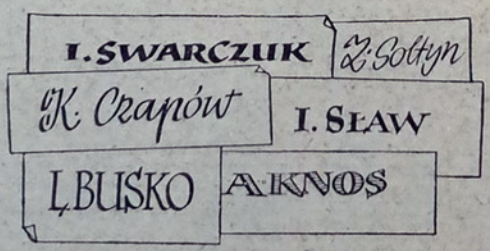

KTO WYLOSOWAŁ NAGRODY PZU?

Rozwiązanie eliminatki obrazkowej PZU z nr 78.

JAZDA NA PORĘCZY SCHODÓW KOŃCZY SIĘ CZĘSTO NIESZCZĘŚLIWYM WYPADKIEM.

Nagrody wylosowali:

BUDZIK: Zygmunt Paterek — Turbia 49.

SANKI: Barbara Bombol — Rawa Wyżna 412.

DIASKOP: Wacława Bądzio — Woszczele.

KOMPLET NARZĘDZI DO MAJSTERKOWANIA: Ryszard Puchacz — Czermierniki.

ROZWIĄZANIE CIĄGÓWKI Z NUMERU 82

WOJSKO POLSKIE NA STRAŻY NASZYCH GRANIC.

Wyrazy: woj, Jasło, okop, polisa, akron, Niemen, nasturcja, ażur, ryza ananas, szyna, ach, Haga, sara, alkierz, zenit, taca.

Nagrody książkowe wylosowali: Mirosław Grzywiński — Pobiednik Mały 12; Barbara Guzowska — Warszawa-Praga 2; Elżbieta Jurkiewicz — Turza Mała; Grażyna Kalwat — Dzierżoniów; Teresa Kocoń — Ciepłowody 77; Ryszard Kowalski — Drochów Dolny 23; Małgorzata Łukasiewicz — Stegna Gd.; Witold Prokopiak — Lublin; Tomasz Ozimowski — Jelenia Góra; Jan Szczypka — Chybie 298.